

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja Niepokalana!

Czterdziesty czwarty już list z Kanady rozpoczynam od przekazania radosnej informacji o spotkaniu z dwoma misjonarzami z Madagaskaru. Do Toronto przylecieli na trzy miesiące i przez cały ten czas pomagają w duszpasterstwie w dwóch polonijnych parafiach: świętego Stanisława w Toronto i świętego Eugeniusza w Brampton. Z ojcem Waldemarem i ojcem Kazimierzem spotykałem się jeszcze na Madagaskarze, więc i wspomnień było dużo, chociaż na rozmowy nie mieliśmy wiele czasu. Aby się spotkać, trzeba mieć samochód, zaś ktoś bez takiego pojazdu może liczyć jedynie na miejsce w samochodzie współbrata jadącego przede wszystkim na spotkania imieninowe czy raczej urodzinowe, jako iż w protestanckiej Kanadzie imienin się nie obchodzi. Mam nadzieję, że jeszcze spotkam ich w dniu 15 sierpnia, podczas święta patronalnego naszej prowincji Wniebowzięcia.

W poranek Zielonych Świątek domownikom przypominałem małgaski zwyczaj losowania darów Ducha Świętego. W Mahanoro było nas trzech ojców i cztery siostry zakonne, a więc liczba odpowiednia. Podobnie w Toronto ciągnących było siedem osób, ale losów przygotowano osiem, jedna kartka była pusta. Ciekawe, że nikt tej kartki nie wyciągnął. Dopiero wtedy byłoby dużo śmiechu: najuboższy w dary Ducha Świętego, nie otrzymał nic. Chociaż taki byłby też zwolniony z dawania, bo z czego miałby dawać?

W tym roku jednej niedzieli Rycerze Kolumba przygotowali śniadanie dla naszych parafian, a przy okazji parafianie mogli zobaczyć, jak wygląda ich siedziba w domu parafialnym. Ja też byłem tam i jadłem, chociaż nie płaciłem. Śniadanie było pożywne. Chętnych było tak dużo, że donoszono ze sklepu kielbaski, ale i tak po ostatniej Mszy Świętej dla wielu nie starczyło. Oczywiście, nie tylko chodziło o zjedzenie smacznie przyrządzonej jajecznicy czy kielbaski podanej na gorąco. Liczył się też cel. Ta organizacja ma w swoim statucie zapisaną pomoc dla potrzebujących. Rycerze Kolumba nawiązują do przyniesienia wiary przez przybyszów z Europy, a realizują to nie tylko przez bardzo bogate stroje, lecz także czynną pomoc materialną. Na przykład, w całej Kanadzie jest realizowana loteria fantowa, w której można wygrać nawet dobry i piękny samochód. Ja od czterech lat dostawałem bez płacenia losy, nic nie wygrałem i w tym roku postarałem się nie przechodzić koło stolika, przy którym siedzieli sprzedający. Mają więc fundusze na akcje charytatywne.

Początek maja jest bogaty w rocznice. Nieliczni już kombatanci spod Monte Cassino i innych bitew stoczonych przez Polaków przybywają ze sztandarami do naszego kościoła. Przybywają też ze swoimi sztandarami harcerze oraz polonijne stowarzyszenia. Takie nabożeństwa są potrzebne dla przypomnienia dowodów solidarności narodowej, której fundamentem jest prawdziwy patriotyzm. Spotkałem w życiu trzech kapłanów, którzy jeszcze przed Seminarium brali czynny udział w tej bitwie. Od czasu wysłuchania przed kilku laty wspomnień jednego z kombatantów w polskiej szkole interesują mnie bardzo przeżycia poszczególnych żołnierzy podczas walki, ich problemy i czyny. Niestety, spotkałem mało książek, które zajmują się tą problematyką, zawsze dąży się do uogólnień, podawania liczb zwycięstw, mniej wspomina się miejsca klęski poszczególnych armii. Ci, którzy przeżyli, zasługują na pamięć i uznanie. Jednak ja wolałbym, aby lepiej wykorzystywali swoje życie obecnie. Skoro Bóg zachował ich od śmierci, ma wobec nich pewne nadzieje i plany, do czegoś Panu Bogu na ziemi są wciąż potrzebni. I dlatego boli mnie, gdy podczas „niepatriotycznych” Mszy Świętych niektórzy na sali pod lub obok kościoła dyskutują o sprawach tak ważnych, jak guziki u mundurów, podczas gdy ich rodziny uczestniczą we wspólnej modlitwie w kościele. I oni sprawili, że zniechęciłem się do uczestniczenia w spotkaniach i akademiach stowarzyszeń w polskich domach. Dwukrotnie tacy właśnie wydałem opinię, że „zarządzenia Episkopatu są głupie”. Przypomina mi to sprzed lat działanie organizacji księży tak zwanych patriotów w Polsce: pierwsze miejsca u nich i nieposłuszeństwo biskupowi nawet w kościele. Z tym się nie kryję i nawet już miałem okazję wyznać to osobie wysoko postawionej w zarządzie Kongresu Polonii Kanadyjskiej. Pozostaje mi tylko żałować, że w pierwszych latach pobytu w Kanadzie dałem się oszukiwać. Oczywiście, kiedy na mnie wypadnie odprawianie Mszy Świętej patriotycznej w kościele, wspominam daną rocznicę w kazaniu.

Procesja Bożego Ciała odbyła się tradycyjnie wąskimi ulicami wokół kościoła, oczywiście, za zezwoleniem władz miasta. Kończy się jednak przy czwartym ołtarzu. Do kościoła już prywatnie przychodzą uczestnicy procesji, aby pozostawić stroje i sztandary. Ja w procesji nie uczestniczyłem, odprawiałem następną Mszę Świętą, już bez kazania, dla nielicznych parafian. Jedynie oglądałem zdjęcia z procesji. A sztandarów i poduszek procesyjnych jest coraz więcej, chociaż procesje są tylko dwie w roku: w Boże Ciało i w Wielkanoc. Ta druga procesja poza kościołem odbyła się w tym roku po raz pierwszy, gdyż dotąd nikt nie zauważył, że można obejść kościół przechodząc chodnikiem i przez parafialny garaż. Ale o tym już było w poprzednim liście.

Wśród problemów na stronie internetowej dla mnie zrobionej przez życzliwych nieznajomych znajduje się jeden, który kończy się pytaniem: „czy chciał(a)byś, aby twój brat został księdzem”? Tak sformułowane pytanie zdenerwowało pewnego czytającego, aż do mnie napisał, że właściwsze byłoby zapytanie skierowane do czytającego: „czy TY chcesz zostać księdzem!!!” Słuszne stwierdzenie, ale mnie chodziło tylko o wzbudzenie zainteresowania

problemem i to osiągnąłem. Taka krytyka też mnie cieszy. Jeszcze bardziej ucieszę się wiadomością, że krytykujący mnie już jest w Seminarium.

Pan Bóg ma swoje plany, chociaż nam się zdaje, że to my wybieramy. Przypomniała mi się ta prawda po zdarzeniu, jakie miałem w końcu maja. Nie wiem, dlaczego w pewnej chwili postanowiłem odwiedzić pobliskie biuro pewnego urzędu, aby zanieść życiorysy świętych, o które kilka tygodni wcześniej byłem proszony przez pracowników tego instytutu. Niektóre życiorysy mogłem wydrukować od razu i przekazać jeszcze tego samego tygodnia, ale życiorysów świętych o imionach rzadziej spotykanych nie miałem i musiałem wyszukiwać. Wkrótce po moim przyjsciu wszedł do biura działacz polonijny kraju, w którym zarzuca się księżom z Polski polonizowanie obywateli jego kraju. Po przedstawieniu się i krótkiej rozmowie otrzymałem jego książkę z dedykacją i zaproszeniem do złożenia wizyty w jego kraju. Byłbym bowiem najlepszym świadkiem, że polskim księżom nie chodzi o polonizowanie obywateli mieszkających w innych krajach, zwłaszcza pochodzących z polskich rodzin, ale o służbę Kościołowi tam, gdzie brak kapłanów i to w krajach o bardzo małej liczbie Polaków. Są dwa różne oblicza tego samego problemu. Jest rzeczą słuszną, że jadąc na Madagaskar nie myśleliśmy o pracy wśród Polaków. Ja spotkałem się kilkakrotnie z Polakami przybyłymi na Madagaskar do konkretnej pracy, na przykład z wykładami na Uniwersytecie albo z marynarzami, którzy nas odwiedzali i zapraszali na statek w porcie. Duszpasterzowałem wśród Malgaczy. Jednakże ja zawsze boję się współpracy z politykami, chociaż doceniam słuszne postulaty opozycjonistów. Boję się więc, abym nie został wykorzystany przez zapraszających dla własnych celów. Chociaż i w tym wypadku zaproszenie przyszłoby od osób duchownych. Ja na pewno nic nie będę robił, to sprawa przede wszystkim moich przełożonych zakonnych. Nie omieszkam jednak podzielić się tymi uwagami, gdyby było poważne zaproszenie. Jednego z nielicznych księży biskupów tego kraju spotkałem przed kilku laty i mam bardzo duży szacunek za jego postawę. Pomyślcie tylko! Zanim był jeszcze biskupem, duszpasterzował w kościele, ale na noc szedł na dworzec kolejowy i tam spał. Gdy ktoś z katolików zaprosił go na noc do swego mieszkania, rano nie miał szyb w oknach. Zapraszającemu mnie jest dobrze znany ten biskup.

W czwartki często udaję się do torontońskiego ogrodu zoologicznego, aby nawdychać się czystego powietrza i pospacerować przez 4-6 godzin. Dyrekcja ogrodu wytyczyła nawet trzy różne trasy i można wybrać oglądanie zwierząt z takiej części świata, na którą ma się ochotę tego dnia. Ja nie chodzę po kolorowych odciskach stóp niedźwiedzi, gdyż wszystkie przejścia znam doskonale. Oprócz zwierząt wpadają mi w oko zachowania zwiedzających. W maju też zdarzyło się coś, czego nie mogę pominąć w moim liście. Na początku trasy prowadzącej ku Azji i Afryce jest klatka z małpami. Nie są duże, ale mają dużo przestrzeni, jak i inne zwierzęta tego ogrodu. Oczywiście, małpki się bawią. I przed siatką stanęła trzyletnia dziewczynka wpatrzona w te zwierzęta. Musiała stać już długo, skoro rodzice zaproponowali jej jedzenie. Pobiegła, napiła się, wzięła kanapkę i od razu przybiegła na to samo miejsce, aby patrzeć na małpie figle. Ja wracałem obok tej klatki po dwóch godzinach, a ta dziewczynka wciąż tam stała i patrzyła. Zauroczone. Zakochana. Nic innego dla niej nie istniało. Oto przykład siły przywiązania, siły miłości.

Innego czwartku udałem się do promu przewożącego pasażerów na wyspę, oczywiście, za niewielką opłatą. Jest to duża wyspa, na której nawet jest lotnisko. Wsiadłem na taki prom, który wysadził mnie w pobliżu tego lotniska. Jednak ja poszedłem w przeciwnym kierunku. Po czterech kilometrach znalazłem się na moło i przy wypożyczalni rowerów. Nie skorzystałem. Na pieszo poszedłem dalej. Uroczy jest pomost z desek ułożonych na dużych kamieniach i głazach, o które rozbijają się fale jeziora Ontario, 50 km szerokości i ponad 200 km długości. Wyobraźcie sobie jedno- i dwuosobowe łódki w kształcie łabędzi, piękne i liczne fontanny, wysokie mostki, tereny golfowe (jeszcze nie grałem w golfa), żaglówki i żaglowce, łódzie z możliwością spania w nich nawet niemałej rodziny, domy w kwiatkach, otoczone ogródkami starannie pielęgnowanymi, półtorametrowej wysokości stożek zrobiony z używanych plastikowych rękawiczek. Jest tam nawet remiza strażacka i pogotowie ratunkowe nie tylko dla pokazu. Jest kilka restauracji i kawiarni. I właśnie w restauracji miałem przygodę. Zamówiłem zupę meksykańską, którą lubię ze względu na dość ostre przyprawy. Kiedy mi przyniesiono, miałem problem. Była podana w talerzu z mąki, czyli w czymś w rodzaju bardzo twardego chleba. Zjada się ten talerz, czy zostawia? Noża nie podano, a łyżką nie dało się przekroić. Zostawiłem cały. Kelner nie zdziwił się. A więc należało zjeść tylko zupę. Ten rodzaj chleba jest zjadany w barach, ma formę naleśników z jarzynami i wędliną. Pospacerowałem jeszcze po małym zabytkowym miasteczku, a była tam nawet kolejka dla dzieci. Tym razem pokusy przejażdżki nie miałem. Kiedyś skusiłem się na jazdę wśród łąk i parków nad rzeką Świętego Wawrzyńca, 2 km. Brodę opierałem o kolana. Postanowiłem sobie skorzystać w przyszłości z przejażdżki większym statkiem po jeziorze Ontario. Przy większym wietrze może to być atrakcyjna podróż, gdyż powstają fale nieniskie. Po kilku godzinach spacerowania udałem się do przystani, aby prom przewiózł mnie do miasta. Za jazdę z powrotem nic się nie płaci. Ciekawe.

Jednakże nie powróciłem spokojnie do domu. Podeszedłem do najbliższej stacji metra, a tam pracownicy zamknęli wejście na perony i poinformowali, że na powierzchni będą autobusy zastępujące pociągi. Tego jeszcze nie przeżyłem. Metro nie kursuje. Wyszłem na ulicę i w ścisłu przepychałem się do tramwaju. Zobaczyłem jednak, jak te pojazdy są zatłoczone, więc oddaliłem się od swego domu o trzy przystanki i tam tramwaje była niemal puste. Miałem nawet miejsce siedzące. Ale od ulicy, pod którą przejeżdża metro, wypełniły się do granic możliwości i w tłoku dojechałem przed nasz kościół. Wsiadłem jednak o jeden przystanek dalej, niż zwykle. Były kłopoty z dojściem do drzwi. Jednakże na chwałę Kanadyjczyków należy zapisać to, że w tłoku też byli uśmiechnięci i nawzajem pomagali sobie zajmować takie miejsca, które ułatwią wysiadanie. Przyczyną tłoków była niewielka awaria między dwoma stacjami metra. Na uwagę zasługuje też szybkość podstawienia autobusów zastępczych. Nie

wiem, czy przejazd autobusem był bezpłatny? Taką sytuację przeżyłem w Meksyku. Na odcinku awaryjnym kursowały autobusy z dobrze widoczną informacją, że za przejazd nie płaci się.

Wycieczka na wyspę zaowocowała jeszcze jedną wiadomością. Obok przystanku dla promów znajduje się muzeum... cukru. Stanąłem przed nim o godzinie, kiedy powinno być otwierane. Wszedłem, ale poinformowano mnie, że „dzisiaj nie będzie czynne”. Dostałem wizytówkę, na której wyraźnie pisało, aby przez telefon dowiedzieć się, kiedy jest otwarte. Niecodziennie można wejść do środka. Na zewnątrz wielki budynek robi wrażenie hali produkcyjnej i prawdopodobnie można oglądać pracę cukierników. W jednym takim słodkim muzeum już byłem. Produkcję wyrobów czekoladowych widziałem przez szyby z dwóch stron pomostu dla zwiedzających. Kto chciał skosztować wyrobów, mógł sobie kupić w sklepie, przez który przechodzi się do wyjścia. To już pewne w każdym muzeum. Wyjście jest zawsze przez sklep z pamiątkami odpowiadającymi eksponatom muzealnym.

W czasie jednego ze spacerów przypomniało mi się powiedzenie: „Kto śpiewa, dwa razy się modli”. Z całą pewnością wszyscy moi Czytelnicy znają tę zachętę do śpiewania pieśni religijnych. Jednakże dopiero podczas tego majowego spaceru po jednym z torontońskich parków zrozumiałem pełną treść tej maksymy. Kto śpiewa, a więc nie ten, kto tylko słucha, jak w kościele śpiewają inni. I powinien to być śpiew, nie tylko mruczenie pod nosem. To odkrycie pełnego sensu pobożnej maksymy zaowocowało jeszcze propozycją urozmaicenia wieczoru. Do tego jednak jest potrzebny śpiewnik albo książeczka do nabożeństwa. Każdego dnia dołączyć do modlitwy śpiew jednej z pieśni, codziennie innej, może po kolei z książeczki. Dlaczego śpiewamy tylko kolędy, a nie przez cały rok? Przecież inne pieśni są też piękne. Ja nie potępię ani nie zgorszę się, gdy zaśpiewacie wieczorem jakąś piosenkę harcerską albo ludową. Jednak dodaję pewien warunek. Należy prześpiewać czy też prześpiewać wszystkie zwrotki, nie tylko pierwszą. Zauważcie w kościele, w którym nie są wyświetlane teksty. Pierwszą zwrotkę śpiewają wszyscy bardzo głośno, druga wychodzi już ciszej, a trzecią tylko nieliczni znają. Z melodią w głowie łatwiej usnieć. A przy okazji mam pytanie dla dzieci. Dlaczego na ósmą rano w roku szkolnym trudno was dobrać do szkoły, a na wycieczkę bez budzenia sami wstajecie nawet na piątą? Może przed wycieczką nie oglądacie telewizji i nie patrzycie w ekran komputera? Nie wiem. Kiedyś rodzice zawsze dziwili się, że w Adwencie dzieci wstawiały same, bez budzenia, aby na szóstą rano zdążyć na Roraty. Zimno, śnieg, ciemno, a szły z uśmiechem na ustach. Tak, Roraty były o 6-ej rano.

Podśledzałem na sali przed zakrystią rozmowę trzech 12-latek o strojach starszych sióstr. Te nastolatki były już przygotowane do służenia, bo w Kanadzie dziewczynki też służą przy ołtarzu. Przywitały mnie po ministrancku, jak należy, słowami „Króluj nam, Chryste!”, ja odpowiedziałem, jak należy „Zawsze i wszędzie”, ale one nie miały ochoty, jak zwykle robią, na rozmowę ze mną. Dwie z nich miały starsze siostry, które zdały egzamin maturalny. A na bal maturalny trzeba się przygotować. Jedna z ministrantem powiedziała, że jej starsza siostra po raz pierwszy ubrała się, jak dorosła. Taka piękna była w tej balowej sukni... Ja uznałem, że jestem tam niepotrzebny i szybko odszedłem do zakrystii. Jednak usłyszane zdanie dało mi okazję do refleksji. Czy piękna była suknia, czy siostra, która tę suknię założyła? To takie małe pytanie, po prostu nie wiem. Pouczcie mnie. Pisząc o tym wspominam pewną uczennicę sprzed ponad 40 lat, która miała bardzo zniekształconą twarz. W ich wiosce nie było jeszcze prądu i mieszkania oświetlano lampami naftowymi. Pewnego razu lampa spadła jej na głowę, szkło pękło i paląca się nafta poparzyła jej twarz. Kiedy pierwszy raz ujrzałem tę dziewczynkę na katechezie, wydawało mi się, że jest bardzo nieszczęśliwa, cierpiąca, bo i przykro było patrzeć na głębokie i liczne blizny na twarzy. Ale bardzo szybko przekonałem się, że jest lubiana przez koleżanki, jest pilną uczennicą, nawet się uśmiecha i to bardzo często. A rozmawiający z nią nawet zapominają, że jej koleżanka ma taką straszną twarz. Po prostu, na ludzi patrzymy więcej sercem niż oczyma. Pod warunkiem, że nasze kolczaste myśli nie przesłonią nam oczu.

Tym razem sprawa bardzo trudna i przykra, zwłaszcza dla rodziców cierpiących z powodu nałogu dziecka. Słyszałem, że pewni rodzice cierpią z powodu swego dziecka-narkomana. Poniesione straty dotyczą nie tylko dóbr duchowych. Nie mogą przeżywać radości widzenia szczęśliwego dziecka, które jest zdrowe, ukończyło szkołę, ma przyjaciół i jest przez nich szanowane, założyło szczęśliwą rodzinę. Straty mogą dotyczyć też rzeczy materialnych, jak sprzedaż rodzinnych pamiątek, zrujnowane zdrowie własne i przez to także zrujnowane zdrowie rodziców. Przecież niektórzy „mieszkają” na ulicy i nawet najbliżsi nie wiedzą, gdzie ich szukać... Ci, którzy doznali tych cierpień, mogliby pisać i opowiadać w nieskończoność. Ale ja spotkałem się z problemem, czy takim rodzicom wolno modlić się o śmierć ich dziecka-narkomana? Przypomniały mi się słowa Pisma Świętego, że Bóg nie chce śmierci grzesznika, ale aby się nawrócił i żył. Niestety, dziś nie mogę znaleźć tych słów, aby Wam wskazać, w której księdze natchnionej można je przeczytać. Ten, kto modli się o śmierć grzesznika, w konsekwencji modli się też o jego potępienie. Skoro pijacy nie wejdą do Królestwa Niebieskiego, podobny los czeka innych tkwiących w nałogach. Chociaż i w tym wypadku nie można sądzić. Spotkałem alkoholików, którym pierwszy kieliszek podała matka, ciotka lub chrzestna. „Mój syn nie może być gorszy” – mówiła matka, która przywiozła dużą butelkę alkoholu synowi w dniu składania przysięgi. A może byłby lepszy bez takiego daru? Spotkałem takich bezdomnych, którzy w rodzinie nie zaznali szczęścia i szukali przyjaciół poza domem. Trudna sprawa i w takich wypadkach pocieszam się, że to nie ja będę sądził ludzi. A może należałoby zacząć rozwiązywanie problemu od zrobienia rachunku sumienia? Gdzie jest przyczyna tego zła? Może wtedy łatwiej byłoby pomóc takiej osobie godnej potępienia, patrząc po ludzku. A może trzeba przypomnieć sobie słowa świętego Pawła do Galatów (6,2): „Jeden drugiego brzemiona noście i tak wypełniajcie prawo Chrystusowe”? Rozwiązaniem najlepszym pozostanie spokojna modlitwa. Bóg chce zbawić każdego, a nasza modlitwa ma być pomocą, także co do podniesienia z upadku i poniżenia.

Przy tej okazji wspomnę o istnieniu grzechów, które w katechizmie nazywają się grzechami cudzymi. Są to grzechy popełniane przez innych, ale my też będziemy sądzeni przez Pana Boga. Dlaczego? Ponieważ inni popełnili

grzeszne czyny pouczeni, zachęteni czy zgorszeni przez nas. Spotkałem się i ja z sądem, że taki grzech popełniam, ponieważ nie pouczam publicznych grzeszników. Żądano od pewnego księdza, aby poszedł do kawiarni i spokojnie pijącego kawę wymyślał, że nie jest dobrym katolikiem. Bo on robi to i owo. Możliwe, że to była prawda, ale czy było to właściwe miejsce na nauczanie katechizmu? O tym i wielu innych rzeczach mówi się w kazaniach, są osoby słuchające i przyznające rację, a jednak nic z tego nie wynika. Ile razy mówi się o godnym przyjmowaniu Komunii Świętej? O odpowiednim stroju w kościele? O szacunku do miejsca świętego, chociażby przez zachowanie milczenia? Niejeden raz w ciągu roku pisałem w modlitwie powszechnej prośbę o miłosierdzie Boże dla osób rozmawiających i nieodpowiednio ubranych w kościele, domu Boga, domu modlitwy. Skutków nie widziałem. „Bóg patrzy w moje serce, a nie na moje ubranie”. Piszę o tym także z okazji pewnego telefonu w sprawie ubioru dla osób tworzących orszak ślubny. Podczas przygotowania do ślubu ksiądz zażądał godnego stroju, ale panny drużny już miały uszyte suknie. Ja nie miałym odwagi okazać się tak stanowczym, ale tego księdza pochwalam. Gdy matka pani młodej powiedziała, że już nie zdąży uszyć nowych sukien, ksiądz odpowiedział: „Szukajcie sobie innego księdza, który pobłogosławi to małżeństwo”. Okazało się, że nie było trudno dobrać odpowiednie szale i wszystko dobrze się skończyło. Przypadek ten jednak świadczy o tym, że katolicy z imienia, a nie z serca, czyli tak zwani katolicy ulegają modzie i ważniejsza dla nich jest opinia ludzi nie zawsze wierzących, niż poszanowanie miejsca świętego. Na ten temat są też odpowiednie pouczenia w Katechizmie Kościoła Katolickiego. Ale czy te pouczenia są czytane? Nawet jeśli są czytane, to argumentem wystarczającym do odrzucenia tych pouczeń jest twierdzenie, że „taka jest moda”. Moda dyktowana przez osoby szerzące niewiarę.

Mogę jednak zakończyć ten list czymś bardzo pozytywnym, chociaż przed tygodniem to opowiadanie w moim niedzielnym kazaniu wywołało śmiech w kościele. Mówiłem o ośmioletniej kobiecie, która w sobotni wieczór tak się modliła: „Panie Boże, jak jutro pójdę do kościoła, spójrz na mnie. Będę w nowych butach”. Może dla ludzi powierzchownie patrzących jest tu powód do śmiechu. Ja jednak pochwalam tę dziewczynkę, ponieważ podczas wieczornego pacierza potrafiła powiedzieć Panu Bogu coś ze swego serca. Nie były to tylko słowa na pamięć wyuczone, ale prawdziwa modlitwa. Może w kościele jeszcze dodała, że te ładne buty kupili jej rodzice? W każdym razie ona i w kościele nie nudziła się. Miała świadomość, że jest Bóg, który ją widzi. Czy ona nie jest nauczycielką dla wielu osób dorosłych?

„Po Bożym Ciele niepotrzebny ksiądz w kościele”. To przysłowie przypomina o wakacjach i urlopach. Jest mniej dodatkowych uroczystości w kościele. Jest też mniej parafian na niedzielnej Mszy Świętej. Kto może, korzysta z urlopu i wypoczynku. W Toronto też luźniej w autobusach, metrze i tramwajach. Mało dzieci uczestniczy we Mszy Świętej. Dzieci jeżdżą nawet do Polski, do Babci i Dziadka, do Wujka i Cioci, często z rodzicami. A w piątek i w niedzielę od południa drogi wyjazdowe są zatłoczone. Jeziora i lasy czekają. Mnie też zdarzyło się skorzystać z prawa wyjazdu do Europy (co drugi rok), a co widziałem i przeżyłem, opisuję osobno.

W przypisie słowa pieśni harcerek na prośbę goszczącej mnie pewnej rodziny.

*Z serdecznym pozdrowieniem
W Chrystusie i Maryi Niepokalanej
O. Jan Sadowski, OMI*

1. Płonie ognisko i szumią knieje,
Drużynowy jest wśród nas,
Opowiada starodawne dzieje,
Bohaterski wskrzesza czas.
 O rycerstwie spod kresowych stanic,
 O obrońcach naszych polskich granic,
 A ponad nami wiatr szumny wieje
 I dębowy huczy las.
2. Płonie ogień jak serca gorący
Rzuca w niebo iskry gwiazd
Jedna przeszłość i przyszłość nas łączy
Szumi cicho senny las.
 W tańcu iskier jawi się historia,
 Tyle zdarzeń miało barwę ognia.
 Przy ognisku zasiały wspomnienia
 Dziejów kraju uczą nas.
3. Dzień błękitny żegluj po niebie
Idzie słońce drogą swą
Twoja ziemia chce liczyć na Ciebie
Przecież rosłeś razem z nią

Kraj pięknieje w którą spojrzeć stronę
Kwitną kwiaty białe i czerwone
A dookoła jak Polska szeroka
Płoną ognie młodych serc.

4. Już do odwrotu głos trąbki wzywa,
Alarmując ze wszech stron.

Staje wiara w ordynku szczęśliwa,
Serca biją w zgodny ton.

Każda twarz się uniesieniem płoni,
Każdy laskę krzepko dzierży w dłoni,
A z młodzieńczej się piersi wrywa
Pieśń potężna, pieśń jak dzwon.

5. Zgasło ognisko i szumią drzewa
Spojrzyj weń ostatni raz

Niech Ci w duszy radośnie zaśpiewa
Że na zawsze łączą nas

Wspólne troski i radości życia
Serc harcerskich zjednoczone bicia
I ta przyjaźń najszczerza prawdziwa
Którą Bóg połączył nas.

Bo:

Kto chce wesoło żyć, żyć, żyć,
Ten musi harcerzem być, być, być!
A kto chce harcerzem być, być, być,
Ten musi wesoło żyć, żyć, żyć.